



TERRANIE
BILANS
O'BRIANA

GOSIA
LISIŃSKA



CZĘŚĆ PIERWSZA ZANIM

ROZDZIAŁ I

Michael stwierdził z pewnym zaskoczeniem, że nie może skojarzyć właściciela owłosionego tyłka poruszającego się z głuchymi stęknieniami pomiędzy udami Joan. Tak, właśnie to go najbardziej dziwiło. Nie fakt, że żona go zdradza, ani że robi to w ich sypialni, w małżeńskim łóżku. Od kilkunastu miesięcy wiedział, że wcześniej czy później tak właśnie skona ich związek. Joan wychodziła za genialnego naukowca z niebotycznym IQ. Młodzieńca, który jeszcze przed ukończeniem dwudziestego piątego roku życia był poważnie brany pod uwagę jako kandydat do Nagrody Nobla z matematyki. Roila się jej wielka kariera małżonka, rauty ze znanymi osobistościami, pierwsze strony gazet, wakacje w egzotycznych miejscach i drogich hotelach. Tymczasem od pięciu lat nigdzie nie wyjechali, a Michael został na rodzimej uczelni i zarabiał sporo poniżej tego, co jego żona zwykła uważać za absolutne minimum. Nie było wielkich przyjęć, sławnych osób, nie było też wymarzonej nagrody. Joan najpierw się złościła, potem zaczęła obrażać o byle bzdurę, a w końcu przestała z nim rozmawiać. Romans był naturalnym następstwem tego, co się działo. Jednak Michael dotychczas był pewien, że jeśli kiedyś wróci w nieodpowiednim momencie do domu, żonę posuwać będzie któryś z jej kolegów ze studiów albo jakiś przystojniak z sąsiedztwa, nie zaś mężczyzna, którego odbicie w lustrze wydawało się Michaelowi ledwie wspomnieniem wspomnienia.

Ruchy pośladków przyspieszyły. Smukłe uda Joan zacisnęły się mocniej wokół pasa nieznanego, a ciężki oddech przeszedł w ciche łkanie. Michael od lat nie słyszał tego dźwięku, zwiastującego u żony nadchodzący orgazm. Niski, aksamitny zaśpiew. Pamiętał, jak rozszerzają się wtedy jej żrenice, jak rozwierają usta w spazmatycznej próbie zatrzymania chwili...

Odwrócił się i ruszył ku wyjściu, starając się nie robić hałasu. Nie był tchórzem, ale nie spieszyło mu się do konfrontacji. Nie chciał w tej

chwili ani krzyków, ani fontanny łez... i w sumie nie był pewien, czyje byłyby krzyki, a czyje łzy. Wyszedł cicho z mieszkania i z namaszczeniem zamknął drzwi. Przed kamienicą zatrzymał się i spojrzął w górę, w jaśniejsze okna sypialni. Dziwne, nie czuł bólu czy gniewu. A chyba powinien, prawda? Jakieś gwałtowne, silne emocje powinny mu towarzyszyć. Ostatecznie właśnie zamknął pięcioletni związek. Małżeństwo. Cholera. Powinno go to ruszyć bardziej niż fakt, że nie kojarzy właściciela owłosionego tyłka. A w tej chwili tylko to go męczyło. Jakieś odległe wspomnienie, nieledwie zarys obrazu z przeszłości.

Cholera.

Szedł powoli uliczkami kampusu, gdzie od trzech lat mieszkali. Było już ciemno, ale gromadki studentów przewalały się pomiędzy budynkami. Ktoś go rozpoznał i grzecznie się uklonił, ktoś inny pomachał... Natasza. Natasza Klimow. Najlepsza doktorantka, z jaką dane było mu pracować. Bystra niemal jak on, a przy tym nieprawdopodobnie atrakcyjna z tą swoją słowiańską urodą, zielonymi oczami i jasnymi włosami sięgającymi pasa. Kilka razy myślał nawet... Tak, nawet myślał.

Dziewczyna oderwała się od grupki młodych ludzi. Rozbawiona i najwyraźniej lekko wstawiona podeszła do Michaela, po czym zarzuciła mu ręce na szyję. W przeciwieństwie do niego zawsze zbyt jawnie i mocno okazywała uczucia.

– Misza – wyszeptała mu do ucha – jaki ty ładny jesteś... taki ładny – zająknęła się, a potem przesunęła palcami po policzku mężczyzny. – Tylko strasznie spięty, Miszeńka. Strasznie...

Zwykle w takich wypadkach, a kilka mu się przytrafiło na przyjęciach uczelnianych, starał się łagodnie uwolnić. Propozycje padały od różnych kobiet, więc postępował najgrzeczniej, jak mógł. Nataszy odmówił dwa razy. Za każdym cholernie dużo go to kosztowało, ale był dzielny. Miał żonę, miał żonę...

Tak było, ale jeden powrót przed czasem do domu zmienił wszystko. Michael patrzył na wtuloną w niego dziewczynę i nawet nie drgnął. Stał i z przyjemnością chłonał pieśczętę. Natasza odsunęła się nieco, przechyliła głowę i z zastanowieniem zajrzała mu w oczy.

– Coś się stało, Misza? – zapytała, nie przerywając czułości. Smukłe palce zbłądziły z policzków na kark, potem wplątały się w przydługie

czarne włosy Michaela. Dziewczyna wtuliła twarz w zgięcie jego szyi i odetchnęła głęboko, jakby zaciągała się zapachem. – Wyglądasz tak... smutno – dodała, szepcząc wprost do jego ucha.

Mógł powiedzieć, że nic się nie stało. Mógł skłamać.

– Miszaaaa – wymruczała słodko. – Pójdiesz do mnie?

Jakie to dziwne, że właśnie wtedy, kiedy jego żona dochodzi pod ciemnym dachem, którego Michael nijak nie może sobie przypomnieć, on spotyka dziewczynę, która od miesięcy jawnie okazuje mu zainteresowanie. A jakie banalne byłoby skorzystanie z zaproszenia. Cholernie banalne.

– Jesteś pijana, Nat.

– Jestem wstawiona – zaprzeczyła. – Do pijanej brakuje mi trzech, może czterech drinków. Jeśli nie pójdziesz ze mną teraz, trafię do jakiegoś baru, upiję się i dam się przelecieć jakiemuś napalonemu dzieciakowi z geologii. Wiesz, jaki to byłby wstyd? Z geologii.

Michael uśmiechnął się odruchowo.

– Faktycznie – przytaknął – straszny wstyd.

Natasza zachwiała się, więc objął ją troskliwie. Poczul ciężar jej piersi napierających na jego tors, a ciepło, o jakim już prawie zapomniał, rozgrzało mu krew. Pożądanie? Czy to właśnie było pożądanie? Straszny banał, cholera. Żona daje się pieprzyć, więc on zrobi to samo? Czy tak? Przyciągnął mocniej dziewczynę, zajrzał w jej lekko rozszerzone źrenice i zapytał miękko:

– Ale czy profesor matematyki jest lepszy?

– Zależy, który profesor. Szyszkinowi nie dałabym, nawet nieprzytomna.

Michael roześmiał się głośno. Szyszkin był łysym siedemdziesięcioletnikiem z potężną nadwagą i wiecznie rozbieganymi rękami, które zbyt często trafiały pod spódnicę studentek. Po ostatniej skardze został odsunięty od prowadzenia zajęć. Nie zwolniono go, bo był zbyt cenny dla uczelni.

– Ale tobie... – Natasza odsunęła się lekko, tyle, by móc zobaczyć efekt swoich słów odbijający się w twarzy Michaela. – Tobie, Misza, pozwolę na wszystko.

Czy to słowa, czy aksamitny, diabelnie seksowny głos, czy palce wciąż błądzące po jego karku... Coś sprawiło, że ledwie szmerzące pożądanie wywołało naraz niemal bolesną erekcję. Michael, nieco zdzwiony reakcjami własnego ciała, odetchnął głęboko.

– Chodź, Miszeńka – kusiła dziewczyna, widząc, że jej dwuletnie próby w końcu trafiły na podatny grunt. – Zrobię ci, czego zapragniesz.

Pocałował ją, ot tak, bez wahania, wyrzutów sumienia czy zastanawiania się.

– Prowadź – polecił.

Zaśmiała się gardłowo i szarpnęła go za rękę.

Mieszkała ulicę dalej. Chyba sama, ale to dla Michaela nie miało znaczenia, bo kiedy tam dotarli, był tak podniecony, że nie przeszkodziłby mu chyba nawet tłum obserwatorów. Dziwne, bo nie czuł takiego pożądania od... od dawna. Bardzo dawna. Było wszechogarniające, palące. Nie myślał. Czuł.

Nie pamiętał, kiedy weszli ani czy zamknęli drzwi. Pamiętał tylko, że nie mogąc czekać, rozerwał jej majtki. I pamiętał, jak w nią wszedł. Mocno, rozpaczliwie.

A kiedy dochodził, przypomniał sobie, kim był właściciel owłosionego tyłka i dlaczego powinien go kojarzyć.

*

Kabriolet pędził ciemną drogą, sam na pustej autostradzie. Odległe światła stolicy zlały się w jedną, długą, jasną plamę, słabnącą z każdą uciekającą sekundą. Paula zmrużyła oczy i docisnęła mocniej pedał gazu. Silnik zamruczał głośno, jak dziki kot tuż przed atakiem, a cyferbłat prędkościomierza wskazał wartość, która dawno przekroczyła dopuszczalną prędkość. Kobieta zacisnęła palce na kierownicy, aż pobielaly jej kłykcie, i zwarła wargi w cienką kreskę. Gniew ściągnął ładne rysy, zmieniając je w napiętą maskę. Przez długą chwilę patrzyła przed siebie, w ciemność rozświetloną reflektorami samochodu, i dociskała gaz. Jakby cała złość znajdowała ujście w tej jednej stopie.

– Kurwa! – Paula zaklęła w końcu i minimalnie zmniejszyła nacisk. Kabriolet błyskawicznie zareagował. Gwałtowny pomruk silnika ścichł, a wartość na wyświetlaczu zmalala. – Kurwa mać! – powtórzyła głośno dziewczyna, a potem uderzyła otwartą dłoń w kierownicę. Pierwsze tego dnia łyzy rozbłyły w ciemnych oczach i powoli stoczyły się po policzkach. – Niech to wszyscy diabli! Pierdolony Matthew! Pierdolona Tess! Pierdolony instytut!

Przekleństwa i łzy przyniosły ulgę na tyle dużą, by Paula ostatecznie ściągnęła nogę z gazu, ustawiła tempomat na dopuszczalną prędkość i poluzowała zaciśnięte na kierownicy palce. Później odetchnęła głęboko i powolnym ruchem otarła policzki.

Na drodze przed nią zamajaczyły światła poprzedzającego ją samochodu. Zbliżały się powoli, więc Paula ponownie zmniejszyła prędkość, żeby go nie wyprzedzić. Była już na tyle daleko od miasta, że przestało się jej spieszyć.

Telefon zadzwonił w chwili, w której zamierzała włączyć muzykę. Gdy wsiadała do auta, była w takim stanie, że każdy dźwięk jej przeszkadzał, ale teraz zmieniła zdanie. Cisza sprzyjała rozmyślaniom, a ona nie była gotowa, żeby myśleć.

Na konsoli wyświetlił się nieznany numer, więc postanowiła odebrać.

– Słucham? – Nie włączyła połączenia video. Nigdy tego nie robiła, prowadząc.

– Dobry wieczór. – Ciepły baryton z melodyjnym południowym akcentem wypełnił wnętrze samochodu. – Nazywam się Evan Novak. Czy mam przyjemność z doktor Stevens?

– Tak.

– Miło mi. Pisałem do pani w ubiegłym tygodniu. Nie wiem, czy moja wiadomość dotarła? – Ton, jakim zadał pytanie, wyraźnie sugerował, że przeciwnie: mężczyzna doskonale wie, że ją otrzymała, lecz zignorowała.

– Raczej nie – zełgała, przypominając sobie wiadomość, której nawet nie otworzyła. Miała na głowie problemy z Matthew, a w instytucie coraz głośniejsz wspomniano o nadchodzących redukcjach, więc e-maile od nieznanym kompletnie jej nie interesowały. – W czym mogę pomóc?

– Jestem przedstawicielem... – zawahał się – pewnej inicjatywy. To nie jest rozmowa na telefon. Gdyby była pani tak uprzejma, żeby się ze mną spotkać...

– Jeśli powie mi pan, w jakim celu miałabym to zrobić. – Nie starała się być nieuprzejma, ale ostatnio mężczyźni nie mieli u niej najlepszych notowań, więc złośliwe nuty jakoś same pojawiły się w wypowiedzi.

– Jesteśmy zainteresowani rozwinięciem pani doktoratu – odpowiedział po chwili.

– To miło. Którego z czterech?

– Z neurocybernetyki.

Paula milczała. Patrzyła w ciemność z zastanowieniem. Na pogodnym nocnym niebie błyszczały gwiazdy. Cholera, nie widziała gwiazd od wieków. Nawet gdy wracała po nocach z instytutu i zdarzało się jej zerkać w górę, dostrzegała co najwyżej reflektory startującego lub lądującego na Dulles samolotu. Światła metropolii nie pozwalały dojrzeć nic więcej.

– Pani doktor? – przerwał ciszę Novak. – Jest pani tam?

– Jestem.

– Jaka decyzja? Zechce się pani ze mną spotkać?

Doskonale wiedział, że mu nie odmówi. Ona też o tym wiedziała.

– To może być trudne – stwierdziła jednak. – Jestem w drodze do Ottawy. Na razie nie zamierzam wracać do Waszyngtonu.

– Żaden kłopot. Przylecę do Ottawy, jeśli pani sobie życzy. Kiedy możemy się zobaczyć? – Nieukrywane napięcie w głosie mężczyzny wyraźnie sugerowało, jak bardzo mu zależy.

Paula zmarszczyła brwi, a potem błyskawicznie rozumiejąc, co to dla niej może znaczyć, uśmiechnęła się.

– Sądzę, że w najbliższy poniedziałek, po południu. – Chętnie potrzymałaby go w niepewności. Ot tak, po prostu, żeby się dowiedzieć, jak zareaguje... i trochę z wrodzonej złośliwości. Sama jednak była zbyt ciekawa, by czekać. – Proszę do mnie zadzwonić, kiedy będzie pan znał czas przylotu, ustalimy miejsce i konkretną godzinę.

– Świetnie! W takim razie już nie przeszkadzam. Do zobaczenia!

Rozłączył się, ledwie odpowiedziała. Przez jakiś czas Paula siedziała w ciszy, z pustym spojrzeniem utkwionym w czarny horyzont. W końcu włączyła radio. Łagodne dźwięki wypełniły wnętrze pojazdu, a dziewczyna oparła głowę o zagłówek i odetchnęła głęboko.

Wśród wszystkich prac naukowych, które napisała, doktorat z neurocybernetyki był tym, o którym wolałaby zapomnieć. Jedyńm, jakiego nie obroniła. Kiedy go złożyła, rektor wezwał ją na dywanik i powiedział, że ta konkretna uczelnia nie jest miejscem, w którym daje się tytuły naukowe za dzieła z gatunku fantastyki. Dodał coś o półce w księgarni i Tolkienie... W ogóle był raczej agresywny, co w sumie jej nie dziwiło.

Ostatecznie miała IQ dużo wyższe od niego, a pierwszy doktorat obroniła jako dwudziestodwulatka, podczas gdy rektorowi udało się to dopiero po czterdziestce. Nie było żadną tajemnicą, że nie znosił młodych geniuszy, bo uważał, że kiedy tacy jak on ciężko pracują na swoją karierę, młodym wszystko przychodzi zbyt łatwo. Dawał to odczuć Pauli i kilku jej kolegom tak długo, aż w końcu zmienili uczelnię. Na tamtym wydziale dziewczynie nie udało się niczego osiągnąć, a wspomnienie tego nieszczęsnego doktoratu męczyło ją przez kilka lat. Nieobroniona praca została na biurku rektora, gdy zapłakana Paula wybiegła z gabinetu. Była przekonana, że tekst wyładowała w koszu albo w niszczarce. Jakim więc cudem trafiła w ręce Evana Novaka?

To był główny powód, dla którego zgodziła się na spotkanie z tajemniczym mężczyzną. To i fakt, że właśnie rzuciła pracę, a coś jej mówiło, że nieznana inicjatywa, o której wspominał Novak, oznacza całkiem niemałe pieniądze.

*

Małe chmurki sunęły po czystym niebie. Dwie maleńkie, bielutkie chmurki. Wyglądały tak, jakby jakiś anioł, biegnąc przez nieskończoność błękitu, zgubił dwa kęsy waty cukrowej. Nieregularnej białej słodczy...

Ania przez chwilę obserwowała obłoki, mrużąc oczy przed oslepiającym słońcem. Leżała na rozległej łące, wśród wysokiej trawy, w upalny czerwcowy dzień. Wybrali się na spacer po powrocie z kościoła i szli tak długo, aż minęli ostatnie domy, a potem zostawili za sobą i las. Przed nimi zieleniły się łąki, złociły pola, a gdzieś, całkiem niedaleko, błękitniła rwąca pomiędzy kamienistymi brzegami rzeka. Usiedli więc, żeby odpocząć i w milczeniu wsłuchiwali się w otaczającą rzeczywistość, aż w końcu Wojtek zasnął. Ania zaś leżała i patrzyła w niebo. Czasami drzemała, ale nim zdołała wpaść w głęboki sen, wybudzały ją szczebioczące w zaroślach ptaki. Wyspiewywały trele, wysokie i melodyjne, wśród szumu listowia i szmeru płynącej nieopodal rzeki. Otwierała wtedy oczy i patrzyła w ich kierunku, świadoma, że i tak nie zdoła ich dostrzec w gęstwinie liści. Senny niedzielny poranek na wsi, jakich wiele przeżyła jako dziecko. Zapomniała już, jak cudowne może być takie leniwe nicnierobienie, zaraz

po porannej mszy, a zanim jeszcze mama zagoni ją do przygotowywania obiadu czy pieczenia niedzielnego ciasta. Uśmiechnęła się do wspomnień i ponownie opuściła powieki, żeby przywołać obrazy z dzieciństwa. W sumie to nie było tak dawno. Jeszcze pięć lat temu mieszkała w małym domu z braćmi i rodzicami. Do szkoły jeździła dwoma autobusami, półtorej godziny w jedną stronę. Od dużego miasta dzieliło ją sto kilometrów, wybierała się więc do niego raz na miesiąc. Uwielbiała to. Każdego dnia marzyła, że kiedyś zamieszka w jakimś drapaczu chmur, gdzieś na pięćdziesiątym piętrze, tak wysoko, że będzie mogła dotknąć z balkonu pierzastych chmurków sunących po niebie.

A teraz mieszkała w wielkim mieście, na dwunastym piętrze. Nie dotykała chmur z balkonu, bo go nie miała, a nawet gdyby miała, niebo zasnuwał nieustanny smog, więc obłoków widziała jak na lekarstwo.

Westchnęła i otworzywszy oczy, usiadła. Leżący obok niej chłopak obudził się i półprzyciemnie rozejrzał wokół.

– Idziemy już? – zapytał zaspanym głosem.

– Chyba tak. Muszę pomóc mamie.

Nie wyglądał na szczęśliwego, więc Ania z rozczarowaniem pomyślała, że ten pierwszy WAŻNY facet w jej życiu nie dostrzega ani piękna prostego życia, ani poczucia przynależności swojej dziewczyny. Nie rozumiał też jej tęsknoty za rodzinnymi okolicami. Wieś go nudziła, a fakt, że zmuszono go do wstania w niedzielę przed dwunastą i zaciągnięto do kościoła, doprowadził prawie do zerwania zaręczyn. Nie, zdecydowanie Wojtek nie pasował do aniej rodziny i domu.

– Jezu, jak mi się chce spać – jęknął chyba po raz setny w ciągu ostatnich trzech godzin. Powtarzał to nawet w czasie mszy i to bynajmniej nie ledwie słyszalnie, więc mama Ani co rusz patrzyła gniewnie na przysłego zięcia. – Jak ty to znosiłaś? Jezu, siódma rano! W niedzielę!

Nie odpowiedziała, przyglądając mu się w skupieniu. Znała go od czterech lat, od trzech byli parą, a miesiąc temu poprosił ją o rękę. Był najprzystojniejszym chłopakiem na uczelni. I jednym z bystrzejszych. Marzyła o nim, zanim jeszcze trzy lata temu zaprosił ją do kina. A kiedy kochali się pierwszy raz, wyobraziła sobie mały dom z drewnianym płotem i dwójkę dzieci bawiących się w ogródku...

– Anka? Co ci jest?

Odetchnęła i powoli wstała. Tak, dwójkę dzieci. Jasnowłosego jak ona chłopca i śliczną dziewczynkę o oczach swojego ojca. Biegałyby po ogródku, goniąc brzydkiego małego psiaka, a Wojtek stałby na ganku i uśmiechał się, obejmując ją w pasie.

– Anka?

– Kupimy szczeniaka? – zapytała nagle.

Wojtek zamrugał gwałtownie i cofnął się lekko.

– Zgłupiałaś?! Psa?! Do kawalerki na dwunastym piętrze?

– Nie, do domu.

Przekręcił głowę i zmarszczył brwi.

– Skarbie, dobrze się czujesz? – Głos mężczyzny złagodniał, a jego dłoń poszukała jej dłoni. Uchwycił ją i pocałował palce. – O jakim domu mówisz?

– O naszym. Małym, ceglany, z czekoladowym dachem i drewnianym płotem wokoło. I dziećmi w ogródku. Dwójką.

Wojtek wyglądał zupełnie tak jak ona, kiedy zatrzymał ją kiedyś na uczelnianym korytarzu mały chudy Japończyk i zasypał gradem pytań w swoim języku, sądząc, że ma do czynienia z tłumaczką. Wtedy jeszcze nie znała japońskiego.

– Anka, cholera, o czym ty gadasz? – wydukał wreszcie chłopak.

Pokręciła głowę.

– Nie... nic – burknęła. – Chodź już. Mama pewnie czeka na pomoc przy obiedzie.

Chyba chciał ją zatrzymać, ale odwróciła się i ruszyła szybkim krokiem w kierunku wsi. Słyszała, jak narzeczony mamrocze, próbując dotrzymać jej kroku. Nie starał się zbyt mocno, bo wciąż zostawał za nią. Kiedy chodzili biegać, to ona ledwie za nim nadążała, teraz zatem specjalnie pozostawał z tyłu. Najwyraźniej trochę go przestraszyła. Może by się i przejęła... Dobra, przejęła się troszeczkę. Kochała Wojtka, miała za niego wyjść za pół roku i wciąż nie wierzyła w swoje szczęście. Tylko teraz jakoś... No, jakoś tak dziwnie...

Przyspieszyła, oddychając trochę szybciej niż zwykle. Potem o tym pomyśli. Teraz wróci do domu, pomoże przy niedzielnym rosole, pokłóci

się z braćmi, pozwoli mamie zwrócić sobie uwagę, bo mama nie lubi, kiedy dzieci podnoszą głos. Tak, teraz właśnie to robi.

Słońce stało w zenicie, jasne i mocne, tak mocne, jak tylko mogło być czerwcowe słońce. Promyki igrały w wodzie, gdy Anka dotarła do brzegu rzeki. Skakały z fali na falę, muskając niespokojną, spienioną taflę. Połykiwały niczym brylanty i jak one rozszczepiały odbite światło. Ukryte w tataraku ptaki podśpiewywały cichuteńko, kiedy długie łodygi drżały poruszane mocnymi podmuchami wiatru.

– Zapomniałam, jakie to piękne – wyszeptła do siebie dziewczyna.

Fakt, zapomniała. Tak bardzo pragnęła dużego miasta, że zapomniała jak bardzo lubi szmer wody, szczebiot ptaków i ciszę, tak inną od hałasu ulic. Miasto też miało swój urok, a Anka w sumie lubiła gwar, tłumy, kolorowe witryny i wysokie wieżowce. Szkoda, że nie mogła mieć jednego i drugiego.

Uśmiechnęła się ponuro, zwolniła i wreszcie spojrzała przez ramię. Wojtek szedł tuż za nią z zaciętym wyrazem twarzy. Kiedy uchwycił jej wzrok, zacisnął mocniej usta, a potem, jakby policzył do dziesięciu, pokręcił głową.

– Ech, babo – burknął. Złapał ją w pasie, przyciągnął do siebie i pocałował mocno, czule. – Trzy światy z tobą.

Nie zaprzeczyła, ale i nie przytaknęła. Jakiś czas stała wtulona w narzeczonego, z głową złożoną na jego ramieniu. Ostatecznie chwyciła go za rękę i pociągnęła lekko. Nie opierał się, więc już po chwili biegli z chichotem wzdłuż brzegu w kierunku wsi.

Widzieli z daleka pierwsze zabudowania, kiedy coś z potężnym hukiem przeleciało nad ich głowami, by zmieść siedlisko z powierzchni ziemi.

*

Blondynka miała długie nogi i krótką spódnicę. Cholernie ładne długie nogi. Przyglądała się Westowi, sącząc drinka, z nieukrywana zachętą w dużych oczach. W normalnych warunkach już szedłby w ciemny zaułek za pubem, żeby tam szybko i bez zobowiązań wziąć ją ku obopólnej satysfakcji.

Skrzywił się, pociągnął ostatni łyk piwa i łagodnie odstawił kufel na blat baru, przy którym siedział. Taaa, wzięłby... W normalnych wa-

runkach tak właśnie by zrobił, ale nie tego popieprzonego dnia. Adrian West lubił myśleć, że jest człowiekiem z zasadami. Wpoił mu je ojciec, zanim zostawił rodzinę dla takiej właśnie długonogiej blondynki. Adrian nienawidził swojego ojca, gardził nim z całego serca. Nie odezwał się do niego nawet wtedy, gdy West senior umierał przedwcześnie na raka. To też była jedna z zasad Adriana Westa: nigdy nie wybaczał. Mimo pogardy, jaką czuł wobec rodziciela, wzorce, które ten mu wpoił, traktował śmiertelnie poważnie. A jednym z nich było, by nie świętować porażek. Dlatego z niejakim żalem odwrócił wzrok od chętniej blondynki.

– Przerzucamy się na whisky? – zapytał Steven, współtowarzysz porażki.

West zerknął na niego niechętnie.

– Wolę piwo – oświadczył, chociaż to nie była prawda.

Wolał whisky, ale przecież nie oblewał niepowodzeń? No i miał charakter, a ludzie z charakterem nie piją z rozpaczy.

Cholera jasna! Pięć lat przygotowań. Wybór studiów, nauka... Przez całych pięć lat zapieprzał jak kretyn, żeby znaleźć się w tym cholernym zespole. I co? I gówno!

Spokojnie, West! – nakazał sobie. Nie przeklinaj. Ludzie z charakterem panują nad językiem.

Steven skinął na barmana i zamówił kolejny kufel dla Westa oraz szklankę whisky dla siebie. Najwyraźniej on nie był człowiekiem z charakterem i miał zamiar się upić. Cóż, jego sprawa. Adrian nie widział potrzeby pouczać gościa, którego zapewne więcej nie spotka. I owszem, spędzili ze sobą w ciągu ostatnich pięciu lat sporo czasu, razem się uczyli, razem wylewali ostatnie poty na zajęciach, po których żaden nie miał siły, by choćby zejść do tego pubu. To jednak była już przeszłość. W ubiegłym tygodniu obaj zdali egzaminy z grupą innych młodych zapaleńców marzących o terrańskiej przygodzie, a dzisiaj dostali odmowne odpowiedzi.

Cholera!

West mógł jeszcze pojąć, dlaczego odrzucili Stevena, którego tatuś wciąż się stawiał co ważniejszym politykom tego kraju. Ale on? Dlaczego on odpadł? Wszystkie wyniki miał w okolicach górnej granicy. Z kilku dziedzin nie było od niego lepszego na roku. Dlaczego więc rekruterzy na Dedala uznali, że się nie nadaje? Do diabła, dlaczego?!

Napił się piwa i znów zerknął na długonogą dziewczynę. Nie odrywała od niego wzroku. Nie ona pierwsza i pewnie nie ostatnia. Matka powtarzała, że Adrian ma tatusiowe geny: pieprzony męski urok, który żadnej kobiecie, bez względu na wiek, nie pozwalał przejść obok niego obojętnie. Pewnie miała rację, bo dotychczas West nie narzekał na brak zainteresowania. Tyle tylko że ta dziewczyna nie dojdzie dzisiaj w jego ramionach. Dzisiaj spieprzył najważniejszą rzecz w swoim życiu, więc nie może przelecieć najładniejszej laski w barze. Zrobiłby to albo żeby się pocieszyć, albo udowodnić sobie, że wciąż jest niepokonany. Był za twardy na to pierwsze i zbyt świadomy, że to drugie jest nieprawdą.

Cholera!

Tego też nauczył go ojciec: człowiek sam odpowiada za swoje porażki. Ty i tylko ty decydujesz o swoim życiu. Skoro więc nie przyjęli go do zespołu Dedala, to znaczy, że coś musiał spieprzyć. On. On sam. To, że nie miał pojęcia, co i kiedy spieprzył, nie miało znaczenia.

– Ta dupa nie odrywa od ciebie oczu – zauważył nieco bełkotliwie Steven. – Może jeszcze odratujesz ten dzień?

Adrian powoli przeniósł na niego bardzo niechętnie spojrzenie.

– Nie – odpowiedział po prostu.

– Patrz, znowu gadają o tym pieprzonym meteorze. – Steven nie przejął się specjalnie tonem kolegi. Wgapił się w duży telewizor nad barem, błędnym wzrokiem próbując nadążyć za literkami wyświetlającymi się na pasku informacyjnym. Dźwięk w odbiorniku był wyciszony, bo hałas w barze i tak by go zagłuszył. Nikt zresztą nie oglądał teraz programu. Nie idzie się wieczorem do pubu, żeby oglądać wiadomości. – Patrz, West! Wiesz? Meteor i meteor. Od tygodnia o tym nawijają. – Język mu się płatał coraz bardziej. Czwarty drink dawał o sobie znać. – Co kogo obchodzi jakiś gówniany kraik w Europie i jakaś pierdolona wiocha? – Czknął głośno. – Napijesz się, West? Spierdolili nam życie. Trzeba to oblać, nie?

Adrian też spojrział na telewizor. Rzeczywiście, znów mówili o meteorze, który spadł gdzieś w Polsce i zmiotł z Ziemi całe miasteczko czy wioskę. Na żółtym pasku przewijały się zdania o liczbie ofiar, żałobie, smutku, współczuciu... Tak jak wczoraj, przedwczoraj i kilka dni temu. Na każdym informacyjnym czy religijnym kanale... wszędzie roilo się od

zdjęć wielkiego krateru, który tydzień wcześniej był ludzkim siedliskiem. Gigantyczna czarna dziura w ziemi straszyla nieuniknionym.

Odstawił kufel i podniósł się z krzesła. Blondynka drgnęła. Widział, jak napina mięśnie, przekonana, że West do niej podejździe. Cała spięta z oczekiwania.

Cholera, ładna jest. Naprawdę ładna. Gdyby to akurat nie był ten dzień... No, ale jest.

W drodze do toalety minął dziewczynę, a jej rozczarowanie niemal sprawiło mu przykrość. Szkoda, że Adrian West ma zasady i nigdy ich nie łamie. Diabelna szkoda.

Wyszedł z toalety, ale zamiast wrócić do kolegi i ślicznotki, na którą obecnie nie mógł sobie pozwolić, uznał, że pójździe się przewietrzyć. Wyszedł więc tylnym wyjściem, prowadzącym na parking dla VIP-ów. Raz czy dwa odbierał stamtąd kogoś z wykładowców i zawsze wiedział, że sam będzie kiedyś miał tam swoje miejsce. Teraz wyszło, cholera, że się pomylił. Stanie i gapienie się na eleganckie wozy, z których żaden nigdy nie będzie należał do niego, uznał za właściwą karę za spieprzenie sobie przyszłości. I fakt, że nie wiedział, czym ją spieprzył, nie miał żadnego znaczenia.

Zrobił ledwie krok, kiedy od strony jednego z otwartych samochodów dobiegł go zduszony, nerwowy głos:

– Co, jak się dowiedzą?! Nie mogą się dowiedzieć, rozumiesz?! Nie! Nikt! Eve też nie, do cholery! Zwłaszcza ona! Ani, kurwa, nikt inny! Bo wiesz, co będzie, jak się dowiedzą? Wiesz, co się stanie?! Cały świat przeciwko nam! No i co z tego, że wypadek?! Gdybyśmy powiedzieli od razu, to byłby wypadek! Teraz to już czarna dupa! Tak, do diabła, czarna dupa!

West zatrzymał się i wcisnął w ciemny kąt, ledwie kilka kroków od warczącego do telefonu mężczyzny. Poznał go. Poznał ten zimny niski głos, a potem w półmroku dojrzał wysoką zwalistą sylwetkę opartą o karo-serię. Tak, nie pomyliłby tego gościa z nikim innym. Ostatecznie to jemu zawdzięczał życiową porażkę. Henry O'Brian, szef projektu i jeden ze współtwórców Dedala. Sukinsyn pierwszej wody.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z sumieniem, kurwa! Nie wrócimy tym ludziom życia! Za wysoka stawka! Rozumiesz?! Za wysoka! Nie użalaj

się, kretynie! Spierdoliliśmy to i trzeba z tym żyć! NIE! Nikt nie musi wiedzieć! – Zatchnął się nerwowo i jeszcze bardziej zniżył głos, a z mieszkanki wściekłości i strachu pozostała tylko wściekłość. Półgłos przeszedł w szept. – Nikomu nie powiesz, rozumiesz? Zamkną projekt, a my pójdziemy siedzieć! Nie zwrócisz im życia, a zniszczysz swoje! – Przez chwilę słuchał w milczeniu, aż nagle wybuchnął: – Przymknij się, Morgan, do jasnej cholery! Nikt się nie dowie! Nie rycz jak baba! Wmówiliśmy wszystkim, że to meteor i meteorem zostanie, rozumiesz?!

Krzyczał dalej, ale Adrian już nie słuchał. Cofnął się powolutku do wnętrza budynku, a potem wrócił do toalety i stanąwszy przy umywalce, zagapił się na swoje odbicie w lustrzanej tafli.

Adrian West był bystrym mężczyzną. Miał iloraz inteligencji znacznie powyżej średniej i zawsze pojmował wszystko w lot. Tym razem nie było inaczej. Stał więc i patrzył w lustro nie dlatego, że próbował pojąć, czego dotyczyła podsłuchana rozmowa. Nie. Nie miał wątpliwości, czego był świadkiem. Musiał się tylko zastanowić, jak to wykorzystać, bo co do tego, że może to zrobić, miał pewność.

Ojciec nauczył go również, że nie wolno zaprzepaszczać szansy, kiedy taka się pojawia. Adrian stał więc i kalkulował. A gdy w końcu wszystko poukładał, uśmiechnął się do przystojniaka w lustrze i mrugnął zawadiacko.

Blondynka wciąż siedziała przy tym samym stoliku, kiedy wrócił na salę. Podeszedł prosto do niej. Znow zobaczył, jak cała się spięła w taki obiecujący sposób. Faktycznie była ładna. I miała nogi jak marzenie.

- Mogę się przysiąść? – zapytał spokojnie.
- Nie spieszyło ci się. – Kiwnęła głową z uśmiechem.
- Miałem sprawę do załatwienia.
- I załatwiłeś?
- Załatwiłem. Teraz już jestem cały twój.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, pokazując dwa rzędy idealnych zębów i dołeczki w policzkach.

- Całkiem cały? – wykrzyczała, bo DJ podkręcił muzykę.
- Calutki. Chodź. – Wstał i wyciągnął do niej rękę. Przyjęła ją bez wahania.

Kierując się do wyjścia, uznał, że ciemna uliczka za barem tym razem nie wystarczy. Zasłużył na porządne bzykanie, z całą jego różnorodno-

ścią. Dlatego taksówkarzowi podał nazwę hotelu. Dziewczyna nagrodziła wybór szybkim pocałunkiem, jednocześnie kładąc jego dłoń na swoim nagim udzie. Adrian uśmiechnął się usatysfakcjonowany.

Nie świętował porażek, ale wygrane... wygrane zawsze.

*

– Morgan Harper rznął twoją żonę? – Natasza zachichotała, kiedy wreszcie zdołała złapać oddech po długim i wyczerpującym orgazmie. Uprawiali seks po raz drugi tej nocy, tym razem już w łóżku. Miała go. Cholera, miała profesora Yatesa. Wyobrażała to sobie na wiele sposobów w ciągu ostatnich dwóch lat, ale nigdy, żadne z jej wyobrażeń, nie zbliżyło się nawet do tego ostrego pieprzenia, którego właśnie doświadczyła, a od którego wciąż mrowiła ją skóra. Mrowiła i domagała się więcej. Cholera. Odetchnęła i spojrzała na Michaela. – Ten Harper? Pan „Wielki Nobel za napęd nadświatłny”?

– Ten sam. – Yates przygarnął dziewczynę, wsunął dłoń w jej włosy i niezbyt delikatnie szarpnął. Wiedział, że sprawia jej tym więcej przyjemności niż bólu. – Pan „Owłosiona Dupa Wielki Nobel”. Nie poznałem go. Dopiero, kiedy... – Uśmiechnął się leniwie. – Na twojej komodzie w korytarzu leży gazeta z jego podobizną.

– Zdążyłeś zauważyć? – zapytała szczerze zdumiona. – Serio?

Wzruszył ramionami.

– Mam bardzo podzielną uwagę, Nat. Mogę posuwać najlepszą dupę na uniwersytecie i rozglądać się po jej mieszkaniu.

Zamruczała jak dzika kotka, głęboko, gardłowo. Wysunęła się z objęć, a potem rozpoczęła powolny spacer paznokci i zębów po jego ciele.

– Teraz też? – szepnęła. – Teraz też masz podzielną uwagę?

Sapnął, kiedy dotarła do podbrzusza.

– Jestem coraz bliższy skupienia się na jednej rzeczy – wydyszał.

Zaśmiała się cicho, by zaraz zamknąć na nim usta. Ssała i gryzła na przemian, aż poczuła, że Michael znów jest bliski orgazmu. Wtedy go dosiadła. Uniosła się tylko kilka razy, a on już krzyczał z rozkoszy. Zacisnął palce na jej biodrach i przycisnął do siebie mocno, boleśnie, by na tych kilka sekund zlać się w jedno z kochanką. Dziewczyna zrozumiała tę potrzebę, ale nawet blokowana przez niego, próbowała się poruszyć. Ona też była bliska szczytu. Odrobinę... tylko troszkę.

Michael oddychał ciężko przez chwilę. W końcu gładkim ruchem zamienił ich miejscami, a później szybko doprowadził Nataszę do ekstazy. Podobało mu się, że krzyczała. Czuł wtedy, jak gasnące podniecenie wraca, wbrew logice i nauce. Wraca i znów rozgrzewa mu żyły.

– Gdzieś ty była, kobieto, przez ostatni rok? – zapytał, opadając obok niej na łóżko.

– Rok?

– Rok, dwa miesiące i cztery dni. Wtedy ostatnio dobrałem się do majątek Joan.

Natasza roześmiała się trochę ponuro.

– Mój drogi, rok temu wypatrywałam za tobą oczy. Wystarczyło, żebyś strzelił palcami, a rozłożyłabym nogi szybciej, niż ty powiedziałbyś „stół z powyłamywanymi...” – Nie dokończyła, bo Michael zamknął jej usta pocałunkiem.

– Cóż, jak to mówią – stwierdził po jakimś czasie – lepiej późno niż wcale.

Natasza westchnęła, a potem usiadła na łóżku. Naga, z sutkami wciąż ściągniętymi niedawnym orgazmem. Jej skóra świeciła od potu, zarumieniona i podrapana w wielu miejscach. Długie włosy złocistym płaszczem opadały na plecy i tylko kilka kosmyków muskało sterczące piersi. Była piękna.

– Za dwa dni wyjeżdżam, Misza – oświadczyła w końcu.

Michael nic nie poczuł, kiedy zobaczył owłosiony tyłek między udami swojej żony. Totalnie, absolutnie nic. Kiedy jednak Natasza oświadczyła, że za dwa dni już jej nie będzie w Oxfordzie, kompletnie brakło mu tchu.

– Jak to wyjeżdżasz? Na ile?

– Chyba na zawsze.

– Jak to, cholera, na zawsze? – zapytał, podnosząc głos.

– Normalnie. Wracam do Moskwy.

– Ale dlaczego?!

Pokręciła głową, ale nie odpowiedziała. Michael zacisnął usta. Z niewiadomych przyczyn właśnie teraz poczuł się zdradzony. Nie tam, w sypialni, ale właśnie teraz, kiedy kobieta, którą ledwie znał, oświadczyła mu, że odchodzi. Szlag! Co jest z nim nie tak?!

Wstał z łóżka i szybko wciągnął spodnie. Natasza patrzyła na niego. Kiedy założył koszulę, również się podniosła i złapała go za rękę.

– Nie wychodź.

Zgrzytnął zębami. Chciał się wyrwać, ale dziewczyna przyłgnęła do niego całym ciałem, objęła za szyję i znów wplotła palce w jego włosy.

– Misza, bądź rozsądny – prosiła zdławionym głosem. – Czekałam na ciebie, czekałam. Wreszcie straciłam nadzieję. Nic mnie tu nie trzymało.

Tak, miała rację. Powinien być rozsądny, a zachowuje się jak dzieciak, któremu ktoś chce zabrać zabawkę. I to nie taką ulubioną, a zupełnie nową, którą jeszcze nie zdążył się nacieszyć. Odetchnął głęboko, ale to bolesne coś w środku jakoś nie chciało ustąpić.

– Dobra, Nat, rozumiem, wszystko OK – skłamał. – Moskwa to nie koniec świata. Mogę do ciebie polecieć, ty możesz wrócić. Masz tu dobrą pracę, przyjaciół... – zatchnął się, bo jednak na stwierdzenie „masz mnie” było znacznie za wcześnie.

Zacisnęła usta i odsunęła się lekko, wciąż jednak trzymając dłoń na jego ramieniu.

– Mamy dwa dni, Miszeńka – oświadczyła twardo. – Nic więcej. – Kiedy się skrzywił, zmarszczyła brwi i dodała nieco łagodniej: – W Moskwie będę tylko tydzień. Potem lecę dalej. Nie – podniosła rękę – nie pytaj gdzie, nie mogę powiedzieć. Mam zobowiązania, nie mogę się z nich wycofać. Długo walczyłam, żeby się tam dostać. Nawet nie wiesz... Nie mogę, Misza, nie mogę.

– Nie możesz?

– Nie chcę. To życiowa szansa. A to – wskazała na łóżko – to tylko chwila. Pojawiło się i zniknie. Zawsze tak jest. Przyszedłeś tu, bo żona cię zdradziła. Impuls, złość, zazdrość, gniew... diabli wiedzą, co cię do mnie przygnało, ale nic lepszego nie mogło mi się trafić. Było, cholera, zabójście. Najlepszy seks w moim życiu. Będę go wspominała aż do późnej starości... – Uśmiechnęła się krzywo, ale zaraz spoważniała. Odsunęła się zupełnie, usiadła na łóżku i zakończyła: – Możesz teraz odejść obrażony albo zostać na te dwa dni i rznąć mnie bez opamiętania. Twój wybór.

Stał tak, w spodniach i rozpiętej koszuli, i niezdecydowany patrzył na nagą dziewczynę.

– Kurwa – zaklął w końcu, a potem ściągnął spodnie.

Terranie: Bilans O'Briana
Copyright © Gosia Lisińska
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover photo by Andrii/Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

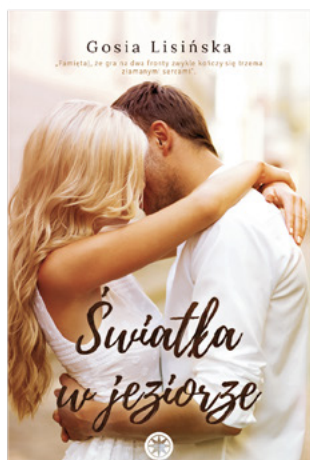
Wydanie pierwsze, Bydgoszcz, 2021
druk ISBN 978-83-7995-264-9
ebook ISBN 978-83-7995-308-0

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Agata Polte
Korekta: Barbara Mikulska
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię kłęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koleźce z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tychach.

„Światła w jeziorze” to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory.

Meg Adams, blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*



PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szansę przetrwać i stać się w coś trwałego? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo namiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiedzie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne klótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.

Grażyna Wróbel – Czytaninka

Gosia Lisińska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.

Kasia Olchowy – Kulturancki.pl

Zakręcona i słiczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch – duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czekaj na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światel w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl



JA CIEBIE MOCNIEJ MAŁGORZATA LISIŃSKA

Kiedy wydaje ci się, że masz wszystko i naraz tracisz grunt pod stopami...

Jasiek zdobywa miłość swego życia, ale czy zdoła ją utrzymać? Czy potrafi oprzeć się pokusom? I czy miłość wystarczy, by odbudować to, co wydawało się utracone?

Wróć do Tychów, by poznać losy brata Karoliny, przebojowej bohaterki Światła w jeziorze, i kolejny raz zakochać się w tym mieście.

Popularne przysłowie mówi, że milczenie jest złotem. Jednak w małżeństwie Janka i Anki, borykających się z nową, nietatwą codziennością, milczenie doprowadza do katastrofy. „Ja Ciebie Mocniej” Gosi Lisińskiej w piękny sposób pokazuje, jak ważnym elementem każdego związku jest szczerą rozmowa. To mocno dająca do myślenia historia nietatwej miłości, po przeczytaniu której, zaczynamy zastanawiać się, co w naszym życiu powinno stanowić największą wartość: kariera, pieniądze, małżeństwo, dzieci? Gorąco polecam.

Izabela Grabda, autorka *Przypadek Lidki*



WYSPA MGIEŁ
MARIA ZDYBSKA

Czasami dwie dusze łączy więź silniejsza niż śmierć.

Ona – przybrana córka pirata, uratowana z morskiej kipieli. W jej przeszłości ukryty jest klucz do potężnej mocy, która może przynieść wybawienie lub zgubę.

On – potężny mag, wyrzutek, arogant i sybaryta. Od lat poszukuje, choć sam nie wie, czego i dlaczego.

Kiedy jednak ich drogi się spotykają, przejmują nad nimi kontrolę siły potężniejsze od nich samych. Bogowie i demony, nieumarli i czarnoksiężnicy, zapomniana magia i stracone życia – droga do ich poznania zaczyna się na tajemniczej Wyspie Mgieł.

“Wyspa Mgieł” to powieść young–adult fantasy przesiąknięta zapachem morza, pełna przygód, barwnych opisów i fantastycznych istot. Poznaj losy wyrzuconej przez morze Lirr i daj się oczarować tajemniczemu magowi o imieniu Raiden.

Melissa Darwood, autorka *Pryncypium*, *Larista* i *Luonto*

PIERWSZY TOM SERII KRUCZE SERCE



JEZIORO CIENI
MARIA ZDYBSKA

Lirr i Raiden muszą uciekać z Ysborga nie tylko przed gniewem jego władczyni, ale również przed podążającymi ich tropem bezwzględnyimi Łowcami Mocy. Wiedząc, że Maeve nie spocznie, dopóki nie zemści się na nich, dwójka zbiegów postanawia poszukać schronienia na brzegach mitycznego Jeziora Cieni.

Odnajdą tam jednak duchy przeszłości, które mogą zmienić wszystko, co dotąd o sobie wiedzieli i wszystko, co kiedykolwiek do siebie czuli.

*Nadchodzi czas walki z własnymi demonami!
Nadchodzi czas próby wśród zawodniczych cieni!
Krucze przeznaczenie zaczyna się wypełniać!*

DRUGI TOM SERII KRUCZE SERCE



30 DNI K.C. HIDDENSTORM

Linda Hill dowiaduje się, że jest nieuleczalnie chora. Z ust lekarza padają wstrząsające słowa: zostały Pani dwa miesiące życia. Zdesperowana szuka alternatywnych metod leczenia i znajduje Fundację Ostatniej Szansy. Nayhija Mara, pracownica fundacji, obiecuje Lindzie, że zostanie wyleczona... o ile tylko jej mąż dochowa wierności przez trzydzieści dni.

To, co z początku wydawało się banalnie proste, zmienia się w niebezpieczną rozgrywkę. Adam Hill będzie musiał zmierzyć się z pokusą nie z tej ziemi. Nayhija nie jest człowiekiem, lecz spragnioną zemsty istotą, a Adam znalazł się w samym sercu misternie uknutej intrygi.